

Od autora: wspomnienie

cd.

Minęło kilka miesięcy. Któregoś październikowego popołudnia siedzieliśmy na ławeczkach już ponad godzinę, w ośmiu chętnych chłopa. Dyspozytor poinformował, że transport się spóźnia, ale będzie praca. Wszyscy zostali; czas spędzaliśmy na pogawędkach, więc aż tak się nie dłużyło.

Wreszcie po dwóch godzinach oczekiwania zadzwonił telefon. Dyspozytor chwilę porozmawiał i wyszedł do nas.

– Jest amerykaniec. Jeden, z węglem. Kto jedzie?

Trochę się skrzywiłem. Ośmiu chłopa na jeden wagonik? Prawie żaden zarobek, i to po tak długim oczekiwaniu. Pewnie się nawet nie załapiemy, dzisiaj jest nas za dużo.

Fachurzy popatrzyli po sobie. Jeden z nich szeroko otworzył oczy, klepnął się w czoło i krzyknął:

– Przecież dzisiaj czwartek! Szefie – zwrócił się do dyspozytora – dzisiaj nie możemy. Kompletnie zapomnieliśmy. Kolega zaprosił nas na urodziny. A okrągłe ma. Musimy iść.

Dyspozytor skrzywił się i zgryźliwie stwierdził:

– Co, nagle wam się przypomniało? Akurat teraz?

– Szefie, na śmierć zapomnieliśmy! – Podniósł się i, kierując już kroki w stronę drzwi, dorzucił przez ramię: – Przecież nie możemy kumpla zawieść. Mówiliśmy, że przyjdziemy. Honorni jesteśmy.

– Taa, od razu żeście tacy honorni.

– Szefie, szef nas zna. – Położył rękę na sercu. – Jak bum cyk cyk. To ważniejsze zarobku.

Wstał i wyszedł z budynekczku, a pozostała piątka fachurów podniosła się jak na komendę i pojedynczo udała za nim. Jedyne ostatni odwrócił się w drzwiach i rzucił do nas na odchodne:

– Do zobaczenia, chłopaki. Więcej dzisiaj zarobicie.

Czy mi się zdawało, że lekko skrzywił usta? Uśmiechnął się? Nie wiedziałem, co to miało znaczyć. Spojrzałem na dyspozytora, który popatrzył za nimi, wyciągnął rękę, jakby chciał ich zatrzymać, ale tylko nią machnął i wycedził:

– A niech ich... Kurr... – Przerwał, wciągnął głęboko powietrze i zwrócił się do nas: – To co, panowie, bierzecie robotę? Na was dwóch to ładny pieniądz wyjdzie. Jak nie, będę musiał dzwonić po innych.

Czy mi się zdawało, że wyczułem nutę obawy w jego głosie? „At, zawsze coś mi się wydaje. A zarobek

może być dziś bardzo dobry, wart trzech wieczorów. Jeden wagon, jak zwykle pewnie dwadzieścia cztery tony. Zdamy bez pośpiechu w trzy, może cztery godziny”. Spojrzałem na kolegę:

– Kazik? Ja bym wziął. Więcej roboty, ale i dużo więcej forsy.

– Bierzemy. – Szeroko się uśmiechnął i kiwnął głową. – Po tośmy przyszli. Będziemy tylko później na kolacji w domu i wsio, a zarobek większy.

Dyspozytor też się uśmiechnął i uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– No to dzisiaj zarobicie. Ale musicie skończyć. Od rana osiowe by poleciało. Tyle że będę musiał zapłacić niepotrzebnie kierowcy żuka, bo nie wiadomo, kiedy skończycie. Gdzie mieszkacie?

– A to w Grudziądzu?

– Nad Wisłą, przy Placu.

– To możemy sami wrócić, mamy niedaleko, po kwadransie w domu. Nie, Kazik? – Kolega potwierdzając kiwnął głową. Postanowiłem wykorzystać okazję. Może się uda? – Dołoży nam wtedy szef z tego, co dla kierowcy?

Zawahał się, ale kiwnął głową.

– Dołożę. Skończycie przed osiowym, to dostaniecie jeszcze dziesięć procent premii. Rzadko, ale czasem mogę. Przedzwonię do magazyniera nad Wisłę, aby tyle wypłacił. A teraz ładujcie się już do żuka, szkoda czasu.

– Przed osiowym?! – Uśmiechnąłem się, lekko zdziwiony. – Odpoczniemy w domu. Na późniejszą kolację zdążymy.

Uniósł brwi, ale machnął ręką i dokończył:

– Może tak, może troszkę później. Od was zależy. Ładujcie się.

Podał nam rękę i wrócił do pakamery. Kazik spojrzał na mnie, ja też byłem jego gestem lekko zdziwiony. „Co on dzisiaj taki towarzyski się zrobił? Nigdy nie podawał ręki, a dzisiaj nagle ją podaje? – przeleciała mi przez głowę myśl. – Ale fakt, nie musi już teraz wydzwaniać i szukać innej ekipy do roboty”.

– Dobra, idziemy Kazik. Szkoda czasu.

Weszliśmy do furgonu i w pięć minut kierowca dowiózł nas na, znane nam już wcześniej, składowisko węgla nad Wisłą. Po przywitaniu ze znajomym magazynierem zaczęliśmy przebierać się w ubrania do pracy. Zagadnął:

– Dyspozytor dzwonił, że będzie tylko dwóch. Cholernie mało. Dacie sami radę? Do amerykańca przeważnie sześciu dawał. Nie było więcej?

– Byli – odparłem, wzuwając buty. – Ale przypomnieli sobie o urodzinach kolegi i zrezygnowali. Poradzimy sobie we dwóch. I obiecane mamy dziesięć procent premii. Powiedział?

– Powiedział. Jak zdążycie... – rozciągnął ostatnie słowo.

– Co nie mamy zdążyć. Nie? – rzuciłem w stronę Kazika. – A forsę więcej.

– Czy to pierwszy raz? – potwierdził. – W czterech wagon robiliśmy, to i w dwóch damy radę. – Wziął dwie szufle i podał mi jedną: – Trzymaj. Możemy iść. Który to wagon, szefie?

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 24.03.2021 09:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.